

Niektórzy z Was znają mnie tu już ? stworzyłam kilka artykułów. Miałam pisać o inkluzji w Niemczech, przemyśleniach po konferencji na ten temat, itd. Myślałam przez tydzień, jak ubrać to w słowa, jednak musi to troszkę poczekać.

Przede wszystkim jestem mamą...

Mamą mieszkającą w Niemczech...

Mamą ślicznego czterolatka...

Mamą niepełnosprawnego dziecka...

A poniższy tekst nawiązuje nieco tematyką do tekstu Madeline: ? Obrazek z codzienności ? - oto moja prywatna scena, z dziś!

Tak dużo mówi się o tym, by rzeczy nazywać po imieniu. Niepełnosprawność jest niepełnosprawnością, bez owijania w bawełnę. Często takie stwierdzenie na samym początku oszczędza nieporozumień, nietolerancji i różnych innych negatywnych reakcji ze strony otoczenia.

Zgadzam się z tym... Dotychczas też tak sądziłam... I może nawet nadal sądzę... ale...

...dzisiejsza sytuacja z placu zabaw zarzuciła odrobinę mgły na tę moją oczywistość. Mgłę wyrzutów sumienia, pomieszaną z... nie wiadomo czym!

Tadeuszek na placu zabaw ? mój czterolatek, w czerwonym kapeluszu, spodniach na szelkach i na bosaka. Duży chłopiec ? jak sam o sobie z dumą mówi ? pięknie wyglądał i był taki grzeczny (o czym mu zresztą parę razy powiedziałam). Biegał w zawrotnym tempie, wymachując rączkami i powtarzając (w wolnym tłumaczeniu): proszę nie jeść! proszę tego nie jeść! to niejadalne!

Ja biegałam za nim i próbowałam interweniować w odpowiednim momencie, żeby np. nie popsuł innym dzieciom tego, co zbudowały, nie nasypał piasku do wózka z niemowlakiem, nie wbiegł pod huśtawkę czy nie zakrztusił się kamieniem.

W gronie mam dzieci przebywających na placu zabaw przykuły moją uwagę dwie damy ? matka i córka, wystrojone, wyszykowane jak na wybieg mody, z dwuletnią może dziewczynką i niemowlakiem. Miały ze sobą psa, którego przywiązały do ogrodzenia. I czułam się przez nie obserwowana...

Gdy wychodziły z placu zabaw, ich pies zaczął szczekać, a to natychmiast przykuło uwagę

mojego kochającego zwierzęta Tadeuszka. Piszcząc i wymachując rękami pobiegł jak błyskawica w stronę zwierzaka, a ja za nim, wołając po polsku: - Poczekaj! Musisz się zapytać, czy możesz pieska pogłaskać!!!

Tadeuszek podszedł i zapytał, pani go zrozumiała, choć to niełatwe, a ja byłam dumna jak paw. Ale... chociaż pani go zrozumiała, to w odpowiedzi padło bardzo szybko wypowiedziane długie zdanie, coś w stylu: - Musisz podejść od przodu, żeby cię (tu imię psa) widział, bo jak cię nie widzi to... bla, bla, bla...

Ja na to do pani, że Tadeuszek nie wszystko rozumie, bo jest niepełnosprawny, wzięłam go za rękę i po prostu poprowadziłam do głowy psa, żeby mógł go pogłaskać. Kobieta spojrzała na mnie z pogardą i wypaliła:

- My, mimo wszystko, rozmawiamy ze WSZYSTKIMI dziećmi normalnie! Może pani też powinna spróbować! - po czym odwróciła się i sobie poszła...

Mogłabym się tu teraz rozpisywać na temat mojego krwawiącego serca, tego, że pewnie nie będę mogła przez głupią babę spać, tego, jak ona mogła tak o mnie pomyśleć... itd.

Myślę sobie, że już nigdy nie powiem przy Tadeuszku, że jest niepełnosprawny ? niech się inni sami domyślają...

Kurczę...

I tak źle, i tak niedobrze...

Ania, mama T.